

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 22 (1084)

31 MAJA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Dziecko – największa wartość i radość życia ● Niedziela palmowa w parafiach polskokatolickich ● Wszystkie dzieci są nasze ● Marii Kownackiej portret własny ● Ze świąta baśni ● Porady



**1 CZERWCA
MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA**

NIEDZIELA

PO WNIEBOWSTĄPIENIU

Czytanie z Listu św. Piotra Apostoła (1, 4, 7—11)

Najmilsi: Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, to niech służy jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowa Boże, kto służy, niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkich Bóg był wielbiony przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Psalm responsoryjny (47, 6—9)

Refren: *Alleluja Alleluja, Alleluja*

1. Wstępuje Bóg wśród radosnych okrzyków, wstępuje Pan przy dźwięku trąby.

2. Spiewajcie naszemu Bogu, spiewajcie; spiewajcie Królowi naszemu, spiewajcie.

Refren: *Alleluja Alleluja, Alleluja*

3. Gdyż Bóg jest Królem całej ziemi; dlatego hymny pochwalne Mu spiewajcie.

4. Bóg króluje nad narodami; Bóg zasiada na swym świętym tronie.

Refren: *Alleluja Alleluja, Alleluja*

5. Ojcu, Synowi, niech będzie chwała; w Bóstwie równemu Duchowi wraz.

6. Jako od wieków niech teraz będzie; i niech rozbrzmiewa po wieczny czas.

Refren: *Alleluja Alleluja, Alleluja*

Ewangelia według św. Jana (15, 26—27; 16, 1—4)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Poczieszyciel, którego ja wam pošę od Ojca Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście.

To wam powiedziałem, abyście się nie zrazali. Wyląca was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział.

ka ziemi!... Opowiadajcie między narodami chwałę Jego... albowiem wielki jest Pan i wszelkiej chwały godny" (Ps 96, 1—4). Prawdziwym hymnem na cześć chwały Bożej jest Psalm 148. „O, chwalcie Pana w niebiesiach, chwalcie Go na wysokości! Chwalcie Go, wszyscy Jego aniołowie, chwalcie Go wszelkie Jego zastępy! Chwalcie Go, słońce i księżycu, chwalcie Go gwiazdy wszelkie i jasności. Chwalcie Go, niebios niebios a wszelkie wody nadniebne — niechaj chwałą Imię Pańskie". Tę samą myśl zawiera Psalm, który jest śpiewany dzisiaj niedzieli między czytaniem Lekcji i Ewangelii.

Mamy świadczyć chwając Boga. Bo jedynie Bóg jest wielki. Bóg jest wielki w swym istnieniu samoistnym i wielkim w swym działaniu. Jego to właśnie ma wielbić i chwalić człowiek, stworzenie które jest obrazem i podobieństwem niewidzialnego Boga. Ma wielbić przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Jest to żądanie, jest to nakaz, na który człowiek ma odpowiadać całym swoim życiem. Dlatego autor Księgi Przypowieści nawołuje: — „Czcij Pana z majątności twojej" (6, 9). a Psalmista zachęca: „Pójdźmy, padajmy i bijmy Mu czołem, zagusze czcimy Pana, swego Stwórcę" (Ps 94, 6).

Dlaczego człowiek ma chwalić Boga? Bo On jest Stwórcą i Panem wszystkiego, całego wszechświata, wszystkiego co na nim jest i żyje. „Twoja jest, Panie, wielmożność i moc, i sława, i zwycięstwo, i Tobie chwała, bo wszystko, co jest na niebie i na ziemi, Twoje jest, Twoje Panie, królestwo, i Tyś jest nad wszystkimi książętami" (1 Kronik 29, 11). Chwalenie Boga jest dziękczynieniem za dar stworzenia. „Wstańcie, błogosławcie Panu, Bogu naszemu, od wieku aż do wieku; a niech błosławia imieniu chwały Twojej, wysokiemu we wszelakim błogosławieństwie i chwale. Tyś sam jedyny, Panie. Tyś uczynił niebo i niebo niebios, i wszystko wojsko ich, ziemię i wszystko, co jest na niej" (Nah 9, 5).

Myśl, iż wszelkie stworzenia, na czele z człowiekiem ma oddać chwałę Bogu Stwórcy, rozwija dalej sam Jezus Chrystus, który też po to przyszedł na ziemię, aby oddać chwałę Ojcu. „Ja... oddaję cześć Ojcu memu... Ja nie szukam własnej chwały" (J 8, 49—50). A w modlitwie arcykapłańskiej z całą odpowiedzialnością powie te tak bardzo ujmujące słowa: „Ja uwielbiłem Cię na ziemi, spełniając dzieło, któregoś Mi dokonać polecił" (J 17, 4).

Chwała Boża była celem życia i działalności Jezusa Chrystusa na ziemi. Jeżeli czynił cuda, to czynił je nie dla poklasku, ale właśnie dla chwały Bożej, dla chwały Ojca. Dlatego w Ewangelii znajdziemy zdania, w których jest stwierdzone, że po cudach dokonanych przez Jezusa „rzesze uległy się i oddały chwałę Bogu" (Mt 8, 9). „I zdumiały się rzesze... i wielbiły Boga Izraela" (Mt 15, 31). Chwałę Boga głosiły chóry anielskie nad stajenką betlejemską. Również i pasterze, lud prosty i ubogi, „wrócili wielbiąc i chwając Boga za wszystko, co usłyszeli i widzieli" (Lk 2, 20). A podczas tryumfalnego wjazdu do Jerozolimy „wielka rzesza szła szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i rzucali je na drogę. Rzesze, które wyprzedzały i które postępowały za Nim, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach" (Mt 21, 8—9).

Wielbienie Boga — świadectwem wiary

„I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze Mną od początku jesteście" (J 15, 27)

Słowa wyżej zacytowane wypowiedział Jezus Chrystus, gdy żegnał się z Apostołami. Słowa te określały zadania i obowiązki ludzi wobec Boga, obowiązki chrześcijan. Zadanie jasno sprecyzowane. Apostołowie i ci wszyscy, którzy uwierzą w Jezusa Chrystusa, którzy przyjmą chrzest wiary i zbawienia w imię Trójcy Świętej, mają być świadkami. Mają świadczyć swoim życiem, swoją postawą, swoim postępowaniem o Jezusie Chrystusie, mają dawać świadectwo Kościołowi i sobie.

Św. Piotr Apostoł stwierdził: „Tego właśnie Jezusa... my wszyscy jesteśmy świadkami" (Dz 2, 32). Wszyscy. Wszyscy chrześcijanie, wszystkich wieków i pokoleń. To jest bowiem zadanie płynące z wiary. Wszyscy mamy więc świadczyć o Jezusie Chrystusie wobec świata. I to zadanie będzie stanowiło istotę misji, istotę posłannictwa Kościoła, sens istnienia chrześcijan w świecie.

W jaki sposób chrześcijanie mają wypełniać to zadanie? Odpowiedź na to daje nam znowu św. Piotr, który zechce, abyśmy tak zawsze i wszędzie postępowali, by „we wszystkich Bóg był wielbiony przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego" (1 P 1, 11). A więc mamy dawać świadectwo Jezusowi Chrystusowi i Kościołowi, i sobie również, głosząc chwałę Bożą.

Myśl głoszenia chwały Bożej, podniesiona tak wyraźnie w dzisiejszym czytaniu Lekcji przez św. Piotra, przewija się przez wszystkie karty Starego i Nowego Testamentu. Autor Psalmów, księgi natchnionej, która stanowi niejako streszczenie Pisma Świętego, która jest sercem Pisma Świętego, jakże często nawołuje wszystkich ludzi do wielbienia Boga. „Wykrzykuj Bogu wszystka ziemi! Spiewajcie psalmy na chwałę Imienia Jego, ogłaszajcie sławę i chwałę Jego... Wszystka ziemia kłaniać się i spiewać Ci będzie; psalm spiewać będzie Imieniowi Twemu" (Ps 66, 2—4). W innym Psalmie autor natchniony woła: „Spiewajcie Panu pieśń nową; spiewajcie Panu wszyst-

Chwała Boża — cel stworzenia, cel człowieka, cel życia i działalności Jezusa Chrystusa na ziemi — jest również głównym, pierwszorzędnym celem Kościoła, głównym i wielkiej wagi zadaniem chrześcijan. Stąd św. Paweł woła: „Jemu niech będzie chwała w Kościele, w Chrystusie Jezusie po wszystkie czasy i na wieki wieków" (Ef 3, 21). „A Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jednemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków" (1 Tym 1, 17).

Wyznawcy Jezusa Chrystusa, chrześcijanie, stanowiący razem z Nim i w Nim — jako Głową — Kościół, mają chwalić Boga. Nie słowami tylko. W grę musi wejść przykładne życie, zgodne ze wskazaniami nauki Bożej. „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiach" (Mt 5, 16). I to jest świadectwo. O takie świadectwo chodzi.

Jakże często w liturgii rozbrzmiewa zawołanie: „Alleluja", co znaczy „Chwalmy Pana", chwalmy razem, z całym Kościołem, z wszystkimi ludźmi na świecie. Chwalmy, bo mamy być świadkami Jezusa Chrystusa, który jest z nami od początku i będzie po wszystkie wieki, aż do skończenia świata. I Kościół to czyni zawsze. Czyni to, gdy oddaje cześć Bogu poprzez najdoskonalszą ofiarę, ofiarę ołtarza, ofiarę chleba i wina, ofiarę eucharystii. Czyni to, gdy chwali Boga w sakramentach świętych, gdy zanosi korne modlitwy, gdy głosi słowa prawdy ewangelijnej, gdy naucza i prowadzi lud wierny do zbawienia, do pojednania z Bogiem, gdy pragnie dobra i szczęścia dla człowieka już tu na ziemi. I to jest najlepsze świadectwo dawane Jezusowi Chrystusowi.

Jezus Chrystus działa w tym świecie, ale chce działać także przez ludzi, dlatego misję zbawienia powierzył ludziom, nam, Kościołowi. Dlatego i misję świadczenia powierzył ludziom, nam, każdemu z nas. A my tę misję mamy realizować jak najlepiej. I za każdym razem jest to świadectwo wystawiane przez nas Jezusowi Chrystusowi, Kościołowi i sobie. Niech to będzie świadectwo dobre.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



no stało się treścią życia Weroniki i Grzegorza Dowłaszów bardziej niż kogokolwiek innego. Dziecku poświęcili wszystkie lata swojego pracowitego życia, jemu oddali się w całości. Małżeństwo Dowłaszów jest twórcą rodzinnych domów dziecka, których w chwili obecnej istnieje w Polsce ponad sto. Ich dom powstał ze zgliszcz w roku 1958 przy ulicy Mącznej 16 w Szczecinie tylko dzięki miłości do dzieci, dzięki gorącym sercom świetnych pedagogów z własnego wyboru.

Z niemalym wzruszeniem oglądam tamto zdjęcie sprzed 23 lat, na którym widać Dowłaszów wraz z pierwszą ósemką wychowanków. Co się dzieje z nimi dziś? Pokoń-



dziwa miłość nigdy się nie kończy, tym bardziej, gdy dotyczy ona dzieci!"

Dowłaszowie, z wykształcenia nauczyciele, są rodzonymi rodzicami dwojga dzieci (syna i córki), innych przyjęli z potrzeby serca (nie z litości).

Wprawdzie rodzinnych domów dziecka powstało w Polsce bardzo wiele, lecz nie wszyscy są powołani do ich prowadzenia. Były przypadki, że wyrażano zgodę na prowadzenie rodzinnych domów dziecka małżonkom pozbawionym uczuć rodzicielskich. Taki rodzic nie może przekazać ciepła i miłości dzieciom, skoro sam nie jest ich źródłem, skoro jest zimny i nieczuły.

— „Jak to się stało, że Państwo wpadliście na pomysł zorganizowania rodzinnego domu dziecka?” — pytamy pp. Dowłaszów.

Dziecko — największa wartość i radość życia

czyli szkoły, zdobyli zawody, usamodzielnili się, mają własne rodziny i każdy prawie po dwoje dzieci. Czy przyjeżdżają do swojego byłego domu? Ależ oczywiście. Kto nie wraca do miejsca, w którym się wychował, przeżył chwile beztrudni... tym bardziej, gdy okrutny los pozbawił go rodzonych rodziców i ciepła ogniska rodzinnego.

Byłem w wielu rodzinnych domach dziecka, ale tylko u Dowłaszów każdemu rzuca się w oczy jakaś naturalna dobroć emanująca zarówno w postaci pionierów rodzinnego wychowywania, jak i dzieci. Tutaj nie słyszy się innych niż te słowa: Mamusiu, Tatusiu, Synku, Córeczko. W tych zwrotach przebija nie tylko grzecznościowa formuła, ale nade wszystko chrześcijańska miłość i wdzięczność, że ja dla drugiego jestem kims ważnym. Nie ta matka, która urodzi, lecz ta, która wychowa — ten powszechnie znany zwrot znajduje swoje potwierdzenie w misji pp. Dowłaszów.

Dom Dowłaszów jest olbrzymi, dwupiętrowy, graniczący od niedawna z wybudowanym szpitalem dla dzieci. Wchodząc doń ma się wrażenie, że wstępuje się do domu jakiegoś rzeźbiarza. Żyrandole, kosze na śmieci, drzwi, ba, nawet całe ściany, to cuda rzeźbiarskiej ręki. Okazuje się, że p. Grzegorz Dowłasz to nie tylko rzeźbiarz pięknych młodych charakterów, ale także mistrz umięjący tworzyć rzeczy z drzewa. Tę swoją zdolność rozpoznał osiem lat temu. W swojej pracowni mieszczącej się w piwnicy pracuje wspólnie ze swymi wychowankami, łącząc w ten sposób przyjemne z pożytecznym. Chłopcy bowiem w majsterkowaniu wyżywają się nabywając jednocześnie praktycznych umiejętności, a wykonane przez nich przedmioty zostają wykorzystane w ich wspólnym domu. O tym, jak bardzo przydała się praca u p. Dowłasza mogą powiedzieć żony wychowanków tego domu. Jest sposobność, bo akurat jedna z par przybyła odwiedzić Dowłaszów:

— „Proszę pana, pan Dowłasz uczy swoich chłopców samodzielności w życiu, aby po-

trafili każdą drobną rzecz naprawić, wiele rzeczy dla swego domu i rodziny wykonać samemu. Niestety, tej umiejętności nie przekazują swoim synom ojcowie normalnych rodzin!"

W całym domu Dowłaszów panuje idealna czystość, ład i porządek. Nowych mebli prawie nie widać, większość zrobił p. Dowłasz z wychowankami. Nawet drewniane boazerie wykonane starannie — to też dzieło Dowłaszowych dzieci.

— „Dzieci nauczone są poczucia piękna, estetyki i porządku — wtrąca p. Weronika Dowłasz. — Sprawa polega nie na tym, aby ciągle zamiatać, froterować, ale w tym, aby nie brudzić, nie śmiecić, nie bałaganić. Sprawa nieładu usuwa go natychmiast!"

W ten sposób poznałem tajemnicę wiecznego ładu i czystości Domu, w którym mieszka prawie dwadzieścia dziewcząt i chłopców.

Niedawno pp. Dowłaszowie byli współtwórcami 31 wesela swego wychowanka. Dzieci z Mącznej 16 są przygotowane do miłości aktywnej, potrafią kochać, bo byli kochani nie tylko przez ich przybranych rodziców, ale także przez przybrane rodzeństwo.

— „Możemy się już pochwalić dwoma tuzinami wnucząt” — zauważa p. Weronika, niedawno odznaczona za całokształt swej pracy wychowawczej Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, właśnie z okazji Dnia Matki.

Każde tradycyjne święto jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc ściągają na Mączną 16 wszystkich, którzy stanowią jakże liczną Dowłaszową rodzinę. Ciągają do źródła miłości rodzicielskiej, które nigdy nie wyczerpuje się i zawsze technie dobrocią, której tak brakuje w codziennym, szarym życiu. Zasiada zatem do Wigilijnego Stołu kilkanaście rodzin, z których ktoś wychował się tu, w bezpośrednim sąsiedztwie przeuroczej Puszczy Bukowej. Dziela się swoimi radościami i kłopotami, służą wzajemnie pomocą, jeszcze dopominają się o wskazówki doświadczonych rodziców, pp. Dowłaszów.

— „W naszym domu — podkreśla to dobitnie p. Grzegorz Dowłasz — nigdy nie braknie chleba i miejsca dla naszych dzieci i ich rodzin. Kochamy je zawsze, bo praw-

— „Przez lata przyglądaliśmy się wychowywaniu w domach dziecka, gdzie wychowankom zapewniono wszystko, prócz jednego, uczucia miłości ze strony wychowujących — mówi p. Grzegorz Dowłasz. — W ten sposób wychowuje się młode pokolenie nie zdolne do miłości, bo skoro dziecko nie jest kochane, nie potrafi też kochać innych. Wychowywanie w domach dziecka mocno okalecza psychikę dzieci oraz ich przydatność w rodzinie. Nasi wychowankowie mają takie obowiązki w tej dużej, kochającej się nawzajem rodzinie, jak dziecko w każdej rodzinie normalnej. Nikt za nie nie sprząta, nie dokonuje drobnych napraw, nie załatwia drobnych spraw, nie gotuje”.

Podczas mojej wizyty było mi dane konsumować smakowite pyzy, które przygotował jeden z synów pp. Dowłaszów. Pracochlonne, lecz dające tyle satysfakcji nie tylko jemu, ale także nam, podziwiającym to nietypowe zamilowanie dorosłego wychowanka Dowłaszów.

Dom Dowłaszów jest duży, przestronny, daje możliwość znakomitego relaksu po zajęciach w szkole, stanowi też oazę przytulności, ciszy i możliwości kontemplacji ukochanej lektury czy programu telewizyjnego. Jedną z córek pp. Dowłaszów mieszkającą na południu Polski, mającą już własne dzieci, tak pisze do swoich rodziców z ul. Mącznej: — „Kochani Rodzice, największym skarbem, który wyniosłam z tego domu, to sztuka życzliwości, nie pamiętania uraz innym, serdeczność, umiejętność przebaczenia... W świecie egoizmu i zamknięcia w sobie są to perły w sztuce optymistycznego życia”.

Dowłaszowie są dumni ze swoich dzieci. Dzieci, które po usamodzielnieniu mieszkają w różnych częściach kraju, lecz często myślami wracają do Tych Nauczycieli Życia ze Szczecina-Zdrójów. Pamięć o Ich pracy jest najlepszą formą zapłaty.

BOGDAN NOWAK

Z życia naszych parafii

ŚWIECIECHÓW



NIEDZIELA

W Niedzielę Palmową we wszystkich naszych kościołach uroczystie obchodziliśmy pamiątkę triumfalnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy. Dziś publikujemy zdjęcia z parafii w Świeciechowie i Szczecinie, przedstawiające liturgię tego dnia: poświęcenie palm, procesję z palmami i Mszę św.

W Świeciechowie wierni chętnie brali udział w uroczystościach Niedzieli Palmowej



Procesja z palmami wokół kościoła



Zwierzchnik Kościoła, bp Tadeusz R. Majewski w otoczeniu dzieci

PALMOWA

Same palmy symbolizują zwycięstwo, które miało być odniesione nad grzechem, a gałązki oliwne oznaczają przymierze duchowe i miłosierdzie Boże, oraz pokój i błogosławieństwo domom, do których zostanie wniesione. Procesja z palmami oznacza gotowość pójścia za Jezusem.

SZCZECIN



Poświęcenie palm



Wierni podczas liturgii Niedzieli Palmowej



Przyjmując Komunię św., wierni połączyli się z Chrystusem i wyrazili gotowość pójścia za Nim

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (561)

L **Le Roy Edward** — (ur. 1870, zm. 1954) — to jeden z filozofów francuskich grupy katolickiego modernizmu, profesor w College de France, a od 1945 roku członek Akademii Francuskiej, gorący zwolennik filozofii — Henryka Bergsona. Napisał m.in. *Science et philosophie* (1899), czyli *Wiedza i filozofia*; *Dogme et critique* (1906), *Dogmat i krytyk*; *Le probleme de Dieu* (1929), czyli *Problem Boga*.

Leopolita — czyli Jan Nicz — (ur. ok. 1523 we Lwowie, zm. 1574 w Krakowie) — studiował w Akademii Krakowskiej a od 1544 roku był w niej wykładowcą. W 1560 roku przyjął święcenia kapłańskie, a w 1569 roku otrzymał stopień doktora teologii. Uważa się go za tłumacza pierwszego drukowanego katolickiego polskiego wydania Pisma świętego; wydawcami byli M. i S. Szarffenbergowie; to wydanie Pisma św. nazywa się też Biblią Leopoltą, a czasem też szarffenbergowską. Nie ma jednak pewności, czy ks. Jan Nicz-Leopolita (Lwowczyk) dokonał zupełnie nowego przekładu, czy też opierając się na już istniejącym, starszym przekładzie polskim, tylko go odpowiednio zmodernizował i ewentualnie poprawił.

Leroy Ludwik — (ur. 1821, zm. 1889) — ks. rzymskokat., filozof i teolog. Napisał m.in.: *Le Règne de Dieu...* (1859), czyli *Królestwo Boga...*; *Philosophie catholique de l'Histoire* (1866; 2 tomy), czyli *Filozofia katolicka Historii*.

Lescœur Ludwik — (ur. 1825, zm. 1910) — to francuski oratorianin, ks., profesor teologii w Sorbonie. Napisał m.in. *La Theodicée chretienne d'apres les Peres de l'Eglise* (1851), czyli *Teodycea chrześcijańska u Ojców Kościoła*; *Le Regne temporel de Jesus-Christ* (1867), czyli *Ziemskie Królestwo Jezusa-Chrystusa*; *La Foi catholique et la Reforme sociale* (1878), czyli *Wiara katolicka i reforma socjalna*; *Jesus-Christ*

(1880), czyli *Jezus Chrystus*; *Le Dogme de la vie future et la libre-pensee contemporaine* (1892), czyli *Dogmat dotyczący życia przyszłego (pozagrobowego) i współczesna wolna myśl*; *Pensees du Ciel* (1894), czyli *Myśli o niebie*; *La science et les faits surnaturels contemporains* (1897), czyli *Wiedza i współczesne fakty nadprzyrodzone*.

Le Semelier Jan Wawrzyniec — (ur. 1660, zm. 1725 — francuski teolog, autor wielu konferencji teologicznych. Napisał m.in. *Conférences ecclesiastiques de Paris sur l'usure et la restitution* (1718 4 tomy), czyli *Konferencje kościelne z Paryża o lichwie i restytucji*; *Conférences sur le mariage* (1715), czyli *Konferencje o małżeństwie*; *Conférences sur les peches*, czyli *Konferencje o grzechach*; *Conférences de Decalogo*, czyli *Konferencje o Dekalogu*.

Leski Samuel — (ur. 1611 na Litwie, zm. 1687) — napisał *Prawdy wiary katolickiej na Piśmie świętym ugruntowane* (1676).

Leskowiecka Biblia — to najstarsze czeskie tłumaczenie → Biblii, dokonane z → Wulgaty, pochodzące prawdopodobnie z XIV/XV w. Nazywa się ją *leskowiecką*, bo wydanie z 1596 roku ma przy końcu dopisek, iż przekład tego miała rzekomo dokonać pewna niewiasta z rodziny właścicieli dóbr ziemskich Leskowca, co jednak nie znalazło potwierdzenia. Z tej Leskowieckiej Biblii, coraz poprawianej, pochodzić ma najprawdopodobniej polskie tłumaczenie *Biblii królowej Zofii*.

Letourneaux Mikołaj — (ur. 1640, zm. 1680) — ks. rzymskokat., francuski jansenista. Napisał m.in. *Histoire de la vie du Jesus Christ* (1683), czyli *Historia życia Jezusa Chrystusa*; *Le carême chrétien* (1682), czyli *Post chrześcijański*; *Cat-*

„Przynoszono mu też dzieci, by ich dotknął. Lecz uczniowie robili tym, którzy je przynosili, ostre wymówki. Gdy Jezus to spostrzegł, oburzył się i rzekł do nich: Dozwólcie dzieciom przyjąć do mnie, nie wzbraniajcie im tego, bo do tych, którzy im są podobni, należy Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, kto nie przyjmie Królestwa Bożego tak jak dziecko, nie wejdzie do niego” (Mk 10, 13—15).

Kocham dzieci — mówi Bóg — chcę, żeby wszyscy byli do nich podobni.

Nie lubię starych — mówi Bóg — chyba, że i oni są dziećmi.

W moim Królestwie chcę mieć jedynie dzieci, taki jest odwieczny wyrok.

Dzieci pokręcone, dzieci garbate, dzieci pomarszczone, dzieci z białymi brodami, przeróżne dzieci, jakie tylko chcecie, ale tylko dzieci, wyłącznie dzieci.

Tego nie można cofnąć, tak jest postanowione: dla innych nie ma miejsca.

Kocham dziatki — mówi Bóg — bo mój obraz nie jest w nich jeszcze zatartym.

One nie zatarły mego podobieństwa, są świeże, czyste, bez poprawek, bez plam.

Więc gdy delikatnie nachylam się nad nimi, odnajduję w nich siebie.

Kocham dzieci, ponieważ jeszcze rosną, jeszcze rozwijają się.

One są w drodze, są na drodze.

Z dojrzałych ludzi natomiast — mówi Bóg — nie można już niczego wykrzesać.

Oni już nie urosną, nie rozwiną się.

Zatrzymali się.

To straszne — mówi Bóg — ci dojrzałe ludzie sądzą, że już doszli do celu.

Kocham duże dzieci — mówi Bóg — bo one wciąż walczą, bo jeszcze popełniają grzechy.



KOCHAM DZIECI!

Nie dlatego, że je popełniają — mówi Bóg — rozumiecie mnie, ale że wiedzą, iż grzeszą, że mówią o tym i że starają się nie grzeszyć więcej.

Ale nie lubię — mówi Bóg — dorosłych osób; one nigdy nikomu nie zrobiły nic złego, niczego sobie nie wyrzucają.

One nie poczuwają się do żadnej winy, ja niczego nie mogę im przebaczyć.

To smutne — mówi Bóg. — Smutne, bo nie jest prawdziwe.

Lecz nade wszystko — mówi Bóg — och! nade wszystko kocham dzieci dla ich spojrzenia; w nim właśnie odczytuję ich wiek. W moim niebie będą oczy tylko pięcioletków, bo nie znam nic piękniejszego nad czysty wzrok dziecka.

I nic w tym dziwnego — mówi Bóg — Ja mieszkam w nich, to ja wychylam się z okien ich duszy.

Gdy padnie na was ich czyste spojrzenie, to ja uśmiecham się do was poprzez materię. I przeciwnie — mówi Bóg — nie znam nic

smutniejszego nad zgaszone oczy w twarzy dziecka.

Okna są otwarte, lecz dom jest pusty.

Widać dwa czarne otwory, lecz bez światła, oczy, lecz nie spojrzenie.

I staję smutny przy drzwiach, i zimno mi, i czekam, i kołaczę.

Pilno mi, by wejść.

A tamten jest samotny: dziecko:

I drętwieje, sztywnieje, usycha, starzeje się. Biedny starzec! — mówi Bóg.

Alleluja! Alleluja! — mówi Bóg, — Otwórzcie, wszyscy starszankowie.

To wasz Bóg, to zmartwychwstały Przedwieczny przychodzi wskrzesić w was dziecię!

Spieszcie się, już czas; jestem gotów odnowić w was piękną twarz dziecięcia, piękne spojrzenie dziecka...

Bo ja kocham dzieci — mówi Bóg — i chcę, żeby wszyscy byli do nich podobni.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (562)

Lessing Gotthold Efreim — (ur. 1729, zm. 1781) — to jeden z głównych przedstawicieli niemieckiego Oświecenia, humanista, krytyk literacki, poeta, filozof niemiecki. Nas tu interesują przede wszystkim dwie jego książki: poemat dramatyczny pt. *Natan mędrzec* (1779, pol. wyd. 1877) i *Wychowanie rodzaju ludzkiego* (1780). W obu pracach głosi apoteozę rozumu ludzkiego i na tej też podstawie powszechną tolerancję i równouprawnienie wszystkich religii, można wnioskować — w ogóle wszystkich światopoglądowych systemów, byle oparte by one były właśnie na rozumie; tzw. religiom pozytywnym, więc przekazanych, czyli objawionych, przeciwstawił „religię rozumu”. To i takie stanowisko Lessinga wpływało zarówno z przejętego przezeń → panteizmu czy monizmu panteistycznego → Spinozy, jak i → deizmu oraz → racjonalizmu. Kulturowanie rozwoju rozumu ludzkiego i racjonalnego działania może zapewnić i zapewnia ciągle dalszy rozwój kultury i cywilizacji ludzkości i jej tym samym postęp. Głosił też dewizę: „Niech każdy postępuje według własnej osobistej doskonałości”. Lessinga uważa się za ojca nowoczesnego → indyferentyzmu. Wszystkie jego dzieła ukazały się w 20 tomach w wydawnictwie Hempla (National Bibliothek der deutschen Klassiker), przy czym jego prace teologiczne zawiera przede wszystkim 14 tom tego wydawnictwa.

Lessius Leonard — (ur. 1554, zm. 1623) — to ks., jezuita belgijski, który swoją uczoneścią i oryginalnością myśli teologiczno-filozoficznej naraził się swoim zazdrosnym kolegom i z powodu ich oceny szereg jego twierdzeń zostało potępionych. Wszelako później z polecenia pap. Sykstusa V nauka jego, przeanalizowana sumiennie i obiektywnie, uznana została jednak za prawowierzną. Jest autorem wielu dzieł. Przede wszystkim zwrócić należy tu uwagę na następujące: *De iustitia et iure ceterisque virtutibus cardinalibus* (1605),

czyli *O sprawiedliwości i prawie oraz innych cnotach kardynałnych (głównych); Defensio potestatis summi Pontificis...* (1611), czyli *Obrona władzy papieża*; polskie tłumaczenie i wydanie jego książki pt. *Narada, ktorej wiary trzymać się mamy...* (Kraków 1609); *De gratia efficaci* (1610), czyli *O lasce skutecznej; De Antichristo et eius praecursoribus...* (1611), czyli po polsku *O antychryście i jego poprzednikach; De Providentia Numinis et Animi Immortalitate libri duo...* (1610), czyli *O Opatrzności Bożej i nieśmiertelności ducha — dwie księgi; De summo Bono et aeterna beatitudine Hominis — libri quatuor...* (1616), czyli *O najwyższym Dobru i wiecznej szczęśliwości człowieka — cztery księgi.*

Lessure Jakub Piotr — (ur. 1793, zm. 1844) — to francuski teolog, ks. rzymskokatolicki, zdecydowanie broniący wolności Kościoła i duchowieństwa. Napisał m.in. *Jugement de l'Eglise catholique contre les nouveaux schismatiques de France* (1821), czyli *Opinia Kościoła Katolickiego przeciw nowym schizmatykom Francji; De la juridiction de l'Eglise sur le cintrat de mariage...* (1824), czyli *O jurysdykcji Kościoła odnośnie do umowy małżeńskiej.*

Leszczyński Andrzej — (ur. r.?, zm. 1658) — to wprawdzie biskup kamieniecki (od 1641 r.), potem kanclerz wielkokorony (od 1650), następnie arcybiskup gnieźnieński i prymas (od 1652 r.), zaufany i oddany współpracownik i doradca królów Władysława IV i Jana Kazimierza, również w czasie szwedzkiego najazdu. Napisał *Zarys dziejów Polski* (do Stefana Batorego).

Leszczyński Jan — (ur. 1812, zm. 1895) — to kapucyn, o. Prokop, wstąpił się m.in. napisaniem wielu żywotów świętych, indywidualnych, i zbiorowo w pracy pt. *Żywoty Świętych.*



„Łóżeczko dziecięce” (USA)



Mała dziewczynka zajmuje się swoją siostrzyczką, przędąc jednocześnie wełnę z lam



Dzieciące szczęście



Buddyjscy mnisi — dzieci w dniu wstąpienia do klasztoru

W dniach 17 marca — 5 kwietnia br. w warszawskiej Zachęcie zorganizowana została 4 światowa wystawa fotografii pt.: „Dzieci tego świata”. Wystawę przygotowała redakcja czasopisma „Stern” i Fundusz Narodów Zjednoczonych Pomocy Dzieciom UNICEF przy współpracy 300 muzeów i instytucji kulturalnych z 52 krajów. Została ona uznana za oficjalną wystawę UNICEF z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka obchodzonego w 1979 r.

Światową Wystawę Fotografii zorganizowano przy współpracy czołowych fotografów świata. Porusza ona niezwykle ważny społecznie temat (poprzednie to: „Czym jest człowiek” (1964), „Kobieta” (1968), „W drodze do raju” (1973). „Dzieci tego świata” to kontynuacja jej tradycji polegająca na kształtowaniu świadomości ludzi.

Na wystawie pokazano 515 fotografii 238 artystów z 94 krajów. Ciekawsze z nich prezentujemy naszym Czytelnikom w związku z Międzynarodowym Dniem Dziecka.

WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE



Urodzone w świecie głodu



Małeńka, na wpół zagłodzona istniała w obozie dla uchodźców (okolice Phnom Penh)



Mały Nicola Nishi ze wsi Hanapepe (Hawaje)

DZIAŁALNOŚĆ KOMISJI ANGLIKAŃSKO- -LUTERAŃSKIEJ W EUROPIE

Ostatnie spotkanie grupy działaczy ekumenicznych obu stron (po sześciu przedstawicieli każdej) odbyło się w Edynburgu (Szkocja) latem ub.r. Tematem posiedzenia były problemy mandatu kościelnego i jego urzeczywistnienia, sprawy urzędu kościelnego, praktyki liturgicznej i eucharystii, identyczności oraz integralności tradycji anglikańskiej i luterańskiej. W roku bieżącym i następnym odbędą się jeszcze dwa takie spotkania, poświęcone dalszemu opracowaniu powyższej tematyki.

NOWY BISKUP EWANGELICKO- -LUTERAŃSKIEGO KOŚCIOŁA BADENII

Nowym biskupem najmniejszego luterańskiego Kościoła Krajowego w RFN, liczącego zaledwie 4.741 członków został wybrany (po 5 głosowaniach) dnia 31.X.1980 r. ks. dr Klaus Engelhardt, 48-letni profesor teologii ewangelickiej i pedagogiki religijnej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Heidelbergu. Jego poprzednik, biskup Heidland przeszedł na emeryturę.

„MAŁA NIEMIECKA HISTORIA KOŚCIOŁA”

Pod takim tytułem wydał w RFN Remigiusz Bammer małą książeczkę i uzyskał nawet imprimatur biskupie. Jest ona rozprowadzana wśród ludności rzymskokatolickiej RFN w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Książeczka stanowi przekonywujący dowód ekumenii rzymskokatolickiej, panującej również w RFN, której ludność protestancka sięga 56% ludności. Autor, pisząc historię Kościoła Rzymskokatolickiego w RFN, zajął się szczególnie osobą reformatora Marcina Lutra, nazywając go „rozbiornikiem wiary”, uprawiającym „nierząd i złamanie przysięgi” (tak nazywa małżeństwo Lutra), a także „mocarnym czarownikiem”, który „w końcu swego życia oddał ducha w rozczarowaniu i złości”. Książeczka ta wywołała oburzenie wśród ewangelików w RFN.

MISJA NA TERENIE CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

Redaktor wydawnictwa „Asian Lutheran News”, dr Andrew Chin, niedawno odwiedził swoją rodzinę mieszkającą w prowincji Kwantung (Chiny Południowe). Miał on możliwość zapoznać się, po 32-letniej nieobecności w Chinach, z sytuacją wyznaniową tego kraju. Według informacji redaktora wielu chrześcijan odważa się teraz zbierać na nabożeństwa w prywatnych mieszkaniach. Obecnie jest ich tak dużo, że miejscowe władze postanowiły oddać do dyspozycji chrześcijan dwa dawne budynki kościelne, z których jeden należał przed



Witraż z Kościoła m. Majdanie Leśnikowskim przedstawiający bpa F. Hordurę

wojną do szwajcarskiej protestanckiej misji Bazylejskiej. Redaktor A. Chin brał udział w jednym z nabożeństw domowych, na którym zgromadziło się ok. 110 osób, częściowo stojących na zewnątrz mieszkania z powodu tłoku. Tego rodzaju nabożeństwa redaktor nazywa „misją w mieszkaniach”.

WYŻSZA UCZELNIA BRACI SZKOLNYCH W BETLEJEM

Zgromadzenie Braci Szkolnych, jak sama nazwa świadczy, zajmuje się m.in. prowadzeniem zakładów naukowych na obszarach misyjnych. Właśnie na Uniwersytecie prowadzonym przez Braci Szkolnych w Betlejem studiuje obecnie 820 młodych Arabów z terenów okupowanych przez Izrael. Przygotowują się oni głównie do pracy administracyjnej. Z okazji poświęcenia nowego budynku uniwersytetu, mer Betlejem nadał miejscowemu wykładowcy, bratu Józefowi, obywatelstwo honorowe tego bliźniego miasta.

EWANGELICKI KOŚCIÓŁ NARODOWY W CHINACH

Według opinii eksperta Światowej Federacji Lute-

rańskiej, w Chinach powstaje Ewangelicki Kościół Narodowy. Ostatnio odwiedził Chiny ekspert Federacji, dr Arne Sovik, zdaniem jego, w tym olbrzymim kraju, będącym od lat obiektem „rewolucji kulturalnej”, zanikły w protestantyzmie wszelkie podziały międzywyznaniowe, a zdecydowana większość protestantów opowiada się za stworzeniem jednego Kościoła Ewangelickiego.

ROZMOWY MIN. J. KUBERSKIEGO Z PRZEDSTAWICIELAMI PRE

W połowie marca br. kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, min. Jerzy Kuberski spotkał się z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej, prezesem ks. prof. Witoldem Benedyktowiczem — zwierzchnikiem Kościoła Metodystycznego i wiceprezesem bp. Januszem Narzyńskim — zwierzchnikiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Dokonano wymiany zdań na temat sytuacji w Polsce i stanowiska Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościołów wchodzących w jej skład wobec aktualnych problemów kraju i narodu. Omawiano udział przedstawicieli PRE w pracach Frontu Jedności Narodu, Rady Programowej Komitetu ds.

Radia i Telewizji, Rady ds. Rodziny, Komitetu Antyalkoholowego oraz Komitetu Międzynarodowego Roku Pomocy Ludziom Niesprawnym. Przedmiotem rozmowy była też sprawa dostępu do radia Kościołów członkowskich PRE. Ustalono zasadę systematycznych spotkań kierownictwa Polskiej Rady Ekumenicznej i Urzędu do Spraw Wyznań.

WIZYTA W POLSCE PRZEDSTAWICIELI KOŚCIOŁÓW W NRD

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach 18 do 20 marca br. przebywali w Warszawie przedstawiciele Związku Kościołów Ewangelickich w NRD w osobach: bp Johannes Wohlstadt — zwierzchnik Ewangelickiego Kościoła Krajowego okręgu Górlitz i Manfred Stolpe — dyrektor Biura Związku. Celem wizyty było omówienie kontraktów ekumenicznych w najbliższym czasie. Przedstawiciele Związku Kościołów Ewangelickich spotkali się ze zwierzchnikami czterech Kościołów członkowskich PRE: bp. Tadeuszem Majewskim (Kościół Polskokatolicki), bp. Januszem Narzyńskim (Kościół Ewangelicko-Augsburski), bp. Zdzisławem Trandą (Kościół Ewangelicko-Reformowany) i metropolitą Bazylim (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny).

POSIEDZENIE PODKOMISJI DS. DIALOGU

26 marca br. odbyło się dziewiąte kolejne posiedzenie Podkomisji ds. Dialogu Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu. Podczas spotkania kontynuowano dyskusję nad stanem prawnym i praktyką małżeństw mieszanych Kościołów członkowskich PRE. Podkomisja istnieje od 1977 r. i organizuje przeciętnie 2 do 3 spotkań w roku.

UCZCZENIE KS. W. NIEMCZYKA

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie zorganizowała seminarium poświęcone osobie i dziełu pierwszego rektora uczelni, ks. prof. dr hab. Wiktora Niemczyka, który zmarł w listopadzie ub.r. Trzej referenci nakreślili sylwetkę zmarłego jako duchownego ewangelickiego, wychowawcę kadr duchowieństwa różnych Kościołów i uczonego, zajmującego się religioznawstwem, teologią systematyczną i bibliastyką.

KONFERENCJA MŁODZIEŻY

Zrzeszenie Młodzieży Ewangelickiej w RFN zorganizowało sympozjum poświęcone 10 rocznicy Układu pomiędzy PRL a RFN. Uczestniczyła w nim 6-osobowa delegacja Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej. Podczas obrad dokonano podsumowania dotychczasowych kontraktów oraz dyskutowano nad intensyfikacją współpracy młodzieży chrześcijańskiej obu krajów w przyszłości.



Niemowlę po bombardowaniu



Dziecko w obozie cygańskim (Francja)



Mali przechodnie w Szanghaju



Dzieciące zabawy na Portobello Road (Londyn)

WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE



„Pokój dziecienny” wielodzietnej, biednej rodziny: rolnicy w płn.-wsch. Brazylii mieszkają w jednej izbie pełnej dzieci



Musztra w chińskim przedszkolu



Podarunki gwiazdkowe dla dzieci



Wiele kilometrów liczy droga, jaką muszą przebyć dzieci niosące z gór drewno i chrust do domu



Pogoda serc — to największa siła dzieci

Dzieci są największym skarbem świata i jego największą nadzieją. Prawdziwą tragedią jest to, że w czasach tak gwałtownego rozwoju nauki i techniki miliony dzieci cierpią z powodu niedostatecznej opieki zdrowotnej, są niedożywione, niewykształcone, a także narażone na trudności i niepewność, egzystując w środowiskach o nadzwyczaj niskim standardzie. W końcu nasz wspólny związek polega przecież na tym, że wszyscy mieszkamy na tej samej planecie, oddychamy tym samym powietrzem i wszystkim nam leży na sercu przyszłość naszych dzieci.

John F. Kennedy

Nie będzie ani wielkich odkryć, ani prawdziwego postępu, dopóki na świecie żyć będzie choć jedno nieszczęśliwe dziecko.

Albert Einstein

Wstrząsające jest nie tyle samo cierpienie dzieci, ile to, że cierpią niezasłużenie... Jeżeli nie możemy zbudować świata, w którym dzieci nie cierpiałyby, to możemy przynajmniej spróbować zmniejszyć rozmiary tego cierpienia.

Albert Camus

W ponad 100 krajach rozwijających się, przed dziećmi — nie tylko chorymi bądź kalekami — stoją przeszkody prawie nie do pokonania. Na opiekę lekarską może liczyć, tak podczas samych narodzin jak i później, zaledwie jedno dziecko na czworo. Jeżeli natomiast dożyje wieku, w którym rozpoczyna się naukę w szkole, to wówczas prawdopodobieństwo, że zacznie ją pobierać, wynosi 2:1, a i tak z grupy, która naukę rozpoczęła, nie ukończą jej nawet w stopniu podstawowym. Dzieci, które ukończyły dwanaście lat, prawie bez wyjątku muszą zacząć zarabiać na swoje utrzymanie. Pracują, żeby jeść, a odżywiają się przy tym nadzwyczaj marnie. Umierają przeciętnie w wieku 40 lat.

Większość ludzi odczuwa wobec dzieci instynkty opiekuńcze. Niestety nie wszyscy. Istnieją na świecie regiony, gdzie ludzie doprowadzają do tego, że dzieci płci żeńskiej umierają z głodu tylko dlatego, że są uważane za zbędny balast; są regiony, gdzie porzuca się bliźniaki, twierdząc, że przynoszą nieszczęście; są regiony, gdzie sprzedaje się dzieci w niewole, bądź każe się im uprawiać prostytucję; gdzie celowo pozbawia się je wzroku, żeby mogły skuteczniej żebrać; gdzie ciągle przywozi się do szpitali dzieci skatowane przez swoich rodziców; gdzie matki dzieci muszą pracować po wiele godzin dziennie, otrzymując mizerną zapłatę; regiony, gdzie dobrodziejstw postępu odmawia się dzieciom o innej barwie skóry,

Tymczasem jednym z najistotniejszych czynników, oddziałujących na postępek w życiu danego kraju jest rozwój najmłodszej części jego społeczeństwa, dzieci, które jutro będą dorosłe. Nie wszyscy chcą zrozumieć, że dzieci te będą jutro — to znaczy za jakieś dwadzieścia lat — tym światem, tym, czym są dzisiaj dorośli, przywódcami i zwykłymi ludźmi, producentami i konsumentami. Większość z ludzi wie, czego pragnie dla swoich dzieci: żeby nie żyły w nędzy, strachu i poniżeniu, żeby mogły się uczyć, żeby miały stałą posadę i własny dom... Wszyscy pragną, żeby ich dzieciom żyło się lepiej niż im samym. Lecz iluż z nich patrzy na dzieci jako na przyszłe społeczeństwo i jako na przyszły „świat”? Z jednej strony chcą, żeby ich dzieci się „poprawiły”, z drugiej pragną lepszego świata. Czy mają jednak świadomość, że to jedno i to samo?

Polepszenie standardu życiowego dzisiejszych dzieci jest nierozdzielnie związane ze sprawą pokoju w świecie jutra. Cierpienie i nędza wcale nie uszlachetniają życia ludzkiego — paraliżują je natomiast i czynią bardziej gorzkim. Im dłużej świat będzie tolerował powolną i nieustępliwą wojnę, którą nędza i ciemnota toczą przeciwko 800 milionom dzieci w krajach rozwijających się, tym prawdopodobniejsze wydaje się, że ofiarą tej wojny będzie musiały paść także nasza nadzieja na trwały pokój.

To właśnie dorośli wszystkich krajów świata, bogaci i biedni, powinni zadawać sobie nieustannie pytanie: Czy nasze społeczeństwo robi wszystko, żeby uzbroić dzieci w „oręż pokoju”? Czy nasze dzieci, gdy dorosną, będą odpowiednio ukształtowane duchowo i czy będą dysponowały odpowiednim zasobem wiadomości, czy będą wolne od uprzedzeń i uczucia nienawiści? Czy będą miały zaufanie do naszej cywilizacji?

„Jeśli chcemy zapewnić światu trwały pokój i wypowiedzieć wojnę prawdziwej wojnie, to musimy rozpocząć od dzieci” — zdanie to pało z ust Mahatmy Gandhiego.

Rabindranath Tagore wyraził tę myśl w bardziej poetycki sposób: „Każde dziecko niesie ze sobą wieść, że Bóg nie opuścił jeszcze ludzi”.

Mężczyźni i kobiety całego świata są tego samego zdania: „Świat powinien dać dzieciom to, co ma najlepszego”. Wiemy jednak zarazem, że tak nie jest. I że ten świat nie wypełnia swojego obowiązku. Jaki jest tego powód? Skoro tylko zamknijemy za sobą drzwi naszego mieszkania, to nasza wielka wspólnota maleje do tego, co mieści się w czterech ścianach — „świat” staje się od razu bardziej odległy i abstrakcyjny, nie reaguje na nasze działania. Dlatego wciąż jest nam tak trudno stwierdzić, gdzie naprawdę jest „świat”.

„Świat” to głowy państw i ministrowie, urzędnicy i pracownicy rządowi, ludzie interesu i duchowieństwo, producenci i konsumenci, i przede wszystkim, mężczyźni i kobiety, ojcowie i matki. Te istoty, które piodzą dzieci i wydają je na świat. Ten „świat”, który powinien troszczyć się o swoje dzieci, wcale nie jest abstrakcją. Wszyscy jesteśmy tym światem!

Spróbujmy zdechyć się na odrobinę wyobraźni i poczuć się członkami „rodziny człowieczej”. Jeżeli to nam się uda, wtedy zrozumiemy, że wszystko, co robimy albo co każemy robić, wywiera wpływ nie tylko na naszą, lecz również na całą „rodzinę ludzką”. Być może wówczas dotrze do naszej świadomości to, że za dziećmi cudze odpowiadamy w takim samym stopniu jak za własne. Wiele rzeczy, które robimy dla własnych dzieci, nie zrobiłbyśmy nigdy dla cudzych. A cudze dzieci traktujemy nieraz tak, jak nigdy nie potraktowalibyśmy własnych.

Niezależnie od naszych innych zadań powinniśmy, przede wszystkim dać dziecku to, na co zasługuje i czego potrzebuje najbardziej — miejsce w naszym sercu i odrobinę zrozumienia, które mu się prawnie należy. Najlepsze, co możemy uczynić naszemu bliźniemu, to kochać go, jak siebie samego — myśląc o innych wyświadczyć sobie i naszemu światu najlepszą przysługę. W tym sensie to, co najlepsze dla nas, jest najlepsze także dla świata — i odwrotnie. Należy więc świadomie zaakcentować to, o czym wiemy już od dawna: Naszą przyszłością są tylko nasze dzieci! Kochać dziecko, prawdziwie, całym sercem i całym rozumem, jest dobrodziejstwem wyświadczanym zarówno nam samym, jak i dziecku.

Opracowano na podstawie materiałów z 4 Światowej wystawy fotografii zatytułowanej „Dzieci tego świata”.

EWA STOMAL

OCZY DZIECKA

W oczach człowieka przegląda się jego dusza. Jest to prawda niezaprzeczalna.

Często słyszy się stwierdzenia: Temu człowiekowi z oczu wilk wygląda, albo też: Dobrze mu patrzy z oczu... I słusznie, bo w oczach maluje się charakter człowieka. One nadają wyraz całej twarzy.

Smutek, radość, ból, namiętność, zadowolenie i wszystkie inne odmiany uczucia malują się w oczach odrębnym blaskiem lub też przepięknie — cieniem i zamglieniem. Człowiek z żywym blaskiem w oczach zawsze robi na nas przyjemniejsze wrażenie niż człowiek o oczach bez blasku i bez wyrazu. A oczy dziecka? Dlaczego je tak lubimy? W ich oczach prawie zawsze gości szczerłość i niewinność, blask radości i bez troski.

Zwróćmy uwagę na fakt, że ludzie nieszczerzy mimo woli unikają wzroku swego bliźniego. Instynktownie obawiają się zdradzenia swoich niecznych zamiarów.

Nie zapominajmy, że w oczach człowieka przegląda się jego dusza.

B.N.



Marii Kownackiej portret własny



„Zadna tragedia człowieka dorosłego nie da się porównać z rozpaczą bezbronnego dziecka. Dziecko nie jest przygotowane do znoszenia tragicznych przeżyć. Dlatego wszystko, co piszę, staram się utrzymać w jasnych kolorach, tak, aby na dziecięcej buzi wywołać uśmiech” — powiedziała w jednym z wywiadów Maria Kownacka, której

portret własny — w dużym skrócie — z okazji 87 rocznicy urodzin przedstawiamy na łamach naszego pisma. Rzeczywiście, w utworach Marii Kownackiej nie ma niemal zdarzeń i sytuacji mogących przygnębić i zasmucić małego czytelnika. Jeśli zaś są one konieczne dla rozwoju akcji i nie można ich pominąć, pisarka stara się szybko odwrócić uwagę czytającego ku innym, pogodniejszym wydarzeniom. Właśnie zrozumienie potrzeb psychicznych dziecka, życzliwość wobec niego, umiejętność wczucia się w świat dziecięcych zabaw wpłynęły na ogromną popularność, jaką od ponad sześćdziesięciu lat cieszą się utwory Marii Kownackiej.

Znajomość dziecięcego świata jest efektem długoletnich kontaktów pisarki z dziećmi. Zaczynała Kownacka jako nauczycielka. Urodzona w 1894 r., jako dwudziestoletnia dziewczyna podjęła pracę w wiejskiej szkole na Podlasiu w bardzo ciężkich warunkach. Nic dziwnego więc, że pierwsze drobne utwory pisała Maria Kownacka z myślą o wykorzystaniu ich jako swoistych pomocy naukowych we własnej pracy pedagogicznej. W 1919 r. przyjaciółka potajemnie przesała zeszyt z jej próbami literackimi ówczesnej redaktorce „Płomyka” Helenie Radwanowej, i wkrótce zaskoczona autorka natknęła się na swoje nazwisko i teksty na łamach tego pisma. To był początek pracy literackiej i stałego kontaktu z czasopismami dla dzieci, który był podtrzymywany w ciągu całej twórczości pisarki. Nawet w okresie Powstania Warszawskiego redagowała ona wraz z Z. Bohuszewicz i J. Przeworską odbijane na powielaczu pisemko „Jawnutka” (w późniejszym okresie Powstania wychodziło ono pod nazwą „Dziennik Dziecięcy”).

W 1919 r. Maria Kownacka zmuszona została przez chorobę gardła do rezygnacji z pracy pedagogicznej w szkole. Będzie jednak tę pracę kontynuowała poprzez swoje utwory literackie.

Po przeniesieniu się do Warszawy wchodzi w krąg wybitnych pisarzy tworzących



„Plastus” jest znany wszystkim polskim dzieciom

dla dzieci, (m.in. poznaje Marię Dąbrowską, Ewę Szelburg-Zarembinę, Jana Grabowskiego, Janinę Porazińską). W 1928 r. zaczyna współpracować z nowo powstałym (przy Robotniczym Towarzystwie Przyjaciół Dzieci) kukielkowym teatrykiem „Baj”. Zapoczątkowało to cały „sceniczny” nurt pracy pisarki, który zaowocował m.in. popularnymi sztukami dla dzieci: „Bajowe bajeczki i świerszczykowe skrzypceczki czyli o straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, przesłicznej królownie i królu Gwoździuku” (1935), „Cztery mile za piec” (1937), „Miała babuleńka kozła rogatego” (1939), a wreszcie — Teatrem Supełków. Jest to wymyślona dla potrzeb dzieci chorych, unieruchomionych w szpitalach lub sanatoriach zabawa w teatr, w której rolę bohaterów odtwarzają kukielki zrobione ze specjalnie zawiązanych chustek do nosa, szmatek itd., wykonane i poruszane przez same dzieci.

W 1931 r. na łamach „Płomyczka”, a w 1936 r. w formie książki pojawił się „Plastusiowy pamiętnik”. Do chwili obecnej ukazało się w naszym kraju ponad 20 wydań (ok. miliona egz.) tej książki, tłumaczonej zresz-

tą także na języki obce. Bije ona niewątpliwie rekordy popularności. Ale i wszystkie inne spotykają się z gorącym przyjęciem i znikają błyskawicznie z księgarń. Ową popularność wzmagają niewątpliwie fakt, że wiele z nich kupują dla dzieci i wnuków ci, którzy sami czytali je w dzieciństwie kilkadziesiąt(!) lub kilkanaście lat temu.

Do najpoczytniejszych utworów pisarki należą (podajemy daty pierwodruków): „Kajtkowe przygody” (1948), „Leszczynowa Górka” (1948, wspólnie z Z. Malicką, II wyd. „Dzieci z Leszczynowej Górki” 1952), „Tajemnica uskrzydłonego serca” (1948), „Przygody Plastusia” (1957), „Rogaś z doliny Roztoki” (1957), „Szkoła nad obłokami” (1958), „Plastusiowo” (1963), „Świerszczykowie” (1965), „Wiatrak prof. Biedronki” oraz „Skarb pod wiatrakiem” (1965 i 1967, obie wspólnie z J.E. Kucharskim), „Wesołe przedszkole” (1969), „Za żywopłotem” (1971). Z zainteresowaniami Marii Kownackiej przyrodą i chęci wpajania dzieciom „kultury przyrodniczej” wyrosły dwie niezmiernie ważne prace: „Głos przyrody” (wspólnie z Marią Kowalewską, 1963), oraz „Razem ze słonkiem” (1975—78). Obie ukazują roczny cykl życia przyrody, obie też mają charakter gazety lub czasopisma: są tu kroniki, reportaże, gawędy, informacje z różnych części kraju, a wreszcie gry i zagadki, oczywiście także na tematy przyrodnicze. W obu pozycjach wykorzystane zostały również teksty innych autorów. Ta atrakcyjna i urozmaicona forma popularyzacji wiedzy przyrodniczej uwzględnia znakomicie cechy percepcji dziecka i ma szansę zainteresowania czytelnika tą dziedziną na stałe.

W twórczości Marii Kownackiej uderza wielka skromność i podporządkowanie charakteru utworów rzeczywistym potrzebom dziecka. Nigdy na przykład nie sięgnęła do tak modnego i chętnie uprawianego przez literatów gatunku fantastyki wielowarstwowej metaforycznej. Zapewne wpłynęła na to świadomość, że utwory te służą przede wszystkim przekazaniu przez pisarzy własnych przemyśleń, poglądów i refleksji przybranych w baśniową formę: adresat dziecięcy bywa w takich wypadkach tylko pretekstem. Odwrotnie jest u Marii Kownackiej. Odpowiada ona na zapotrzebowanie dziecka, któremu trzeba pomóc w poznawaniu świata przyrody i praw rządzących społeczeństwem ludzkim (choćby tylko na skalę przedszkola czy pierwszych klas szkoły). Fantastyka pełni tu rolę służebną: pomaga dziecku zaadaptować się do nowej sytuacji i obowiązków („Plastusiowy pamiętnik”), spędzać czas na zabawach nie tylko przyjemnych, ale także kształcących („Wesołe przedszkole”), poznawać przyrodę („Przygody Plastusia”). Uprawianie takiej „sztuki użytkowej” jest — wbrew pozorom — niezmiernie trudne. Aby uniknąć pokusy traktowania czytelników z góry, nudzenia ich pouczeniami lub — z drugiej strony — „ogłupiania” ich, potrzeba nie tylko talentu, ale także samodyscypliny i rzeczywistego zainteresowania dziecięcym światem. Realizując własną zasadę, że „pisarz nie może tworzyć tylko wymyślonych historii” Maria Kownacka odpowiada z czytelnikami, odwiedza szkoły, przedszkola, sanatoria dziecięce. O jej szacunku dla dzieci, a także ich opiekunów świadczy m.in. dedykacja na tytułowej stronie „Wesołego przedszkola”: „Rabczańskiemu przedszkolu — Plastusiowo, które tak pięknie pomagało przy pisaniu tej książki — Autorka”.

Twórczość Marii Kownackiej została wysoko oceniona przez naukowców zajmujących się problemami sztuki dla dzieci (we wrześniu 1979 r. odbyła się specjalna sesja popularyzacyjna poświęcona jej pisarstwu) oraz przez władze (Maria Kownacka jest laureatką nagrody Miasta stołecznego Warszawy, którą otrzymała w 1952 r. oraz dwukrotną laureatką nagrody Premiera Rady Ministrów w latach 1956 i 1976). Ocenili ją także wysoko same dzieci, nadając pisarce w 1970 r. ORDER UŚMIECHU, a w 1979 — przyznawane przez czytelników Płomyka — „ORLE PIÓRO”.

HERBERT WIDERA



O GUBIŃSKICH KRASNOLUDKACH

W dawnych czasach, w okolicy Gubina, żyło ponoć społeczeństwo brodatych, małych ludzików — krasnoludków. Karzełki lubiły zaglądać do ludzkich siedzib i urządzać w nich, zwykle w pobliżu pieca, wesołe biesiady i tańce. Ludzie nie odmawiali skrzatom gościny, bo przynosiły szczęście.

Pewnego dnia krasnoludki zajrzały też do zamku księcia Gniewosława, ku uciesze jego żony Mirosławy, która pod nieobecność męża, smutna i niespokojna, przy robótce skracala sobie czas oczekiwania. A książę Gniewosław nieraz długie tygodnie spędzał na wyprawach przeciw wojskom margrafów.

Otóż pewnego dnia, gdy Mirosława siedziała jak zwykle w swej komnacie, uwagę jej zwrócił szmer dochodzący ze strony kominka. Odwróciwszy się spojrzała małego człowieczka, który skłonił się grzecznie i poprosił, by pozwoliła na urządzenie krasnoludkowej uczty. Księżna nie odmówiła i po chwili cała gromadka krasnoludków rozsiadła się wokół kominka, zjadając przyniesione przysmaki i popijając wino. O północy całe towarzystwo opuściło komnatę. Pozostał tylko jeden karzełek — ten, który przybył tu przed ucztą. Krasnal podszedł do Mirosławy i podał jej trzy przedmioty: pszenney kołacz, czarkę i pierścień.

— Strzeż tych skromnych podarków, księżno — powiedział cicho. Dopóki będą w posiadaniu twego rodu, przysparzać mu będą chwały. Strzeż... — To mówiąc skłonił się i odszedł.

Mirosława, obudziwszy się rano, pomyślała, że wszystko to było tylko snem, lecz wkrótce ujrzała pozostawione na kominku prezenty. Włożyła pierścień na palec, a kołacz i czarkę schowała w skarbcu mieszczącym się w kamiennej baszcie.

Po wielu latach, umierając, księżna przekazała pierścień i pozostałe dary najstarszemu synowi. I rzeczywiście, ród Gniewosława był mężny i bogaty, zwycięski w bojach.

Tak mijaly lata. Pewnego dnia jeden z potomków księcia przywiózł sobie żonę z obcego kraju. Nie podobał się jej pierścień starej roboty. Nosila go tylko przy mężu, bojąc się jego gniewu, lecz gdy mąż nie widział — zdejmowała go z palca. Na próżno starzy słudzy przestrzegali panią, by go nie zgubiła. Pani nie zważała na ich słowa. Książę na wieść o tym wszystkim niejednokrotnie chciał porozmawiać z żoną, lecz często przebywał na wyprawach wojennych, toteż nie chciał wymówkami zachmurzać czoła małżonki. Aż pewnego dnia przybył do zamku zdyszany goniec przynosząc wieść o klęsce, jaką ponieśli słowiańscy woje. Sam książę ciężko ranny powracał do zamku... Usłysawszy to księżna przypomniała sobie o pierścieniu, który zdjęła z palca, skoro tylko mąż wyjechał. Szukała wszędzie, szukali słudzy, ale pierścienia nie znaleziono. Wtem nad zamkiem pojawiła się czarna chmura i grom wstrząsnął powietrzem. Z kamiennej baszty, gdzie przed laty Mirosława zamknęła dary karzełków, pozostały tylko gruzy.

oprac. na podstawie baśni Z. Rutkowskiego i J. Solińskiej

BIEDAK I GOŁĘBICA



W pewnej wsi mieszkał bardzo biedny chłop. I chociaż chwycił się każdej pracy, w żaden sposób nie mógł wydobyć się z nędzy. Postanowił więc pójść do miasta.

Droga do miasta była bardzo daleka. Dziesięć dni trzeba było iść gęstymi lasami, rozległymi dolinami, stromymi górkami ścieżkami. A biedak nie miał nic do jedzenia. Postanowił więc po drodze zdobywać sobie żywność. Zmajstrował łuk, wyciął dziesięć strzał i powędrował dalej.



ZE ŚWIATA BAŚNI...

Moja malutka siostrzyczko... Kiedy przymkniesz oczka zobaczysz przepiękny świat baśniowych ludzików, kolorowych puchatych zwierzątek, świat księżniczek, dobrych i złych ludzi. Zobaczysz to wszystko, jak na barwnym filmie, gdzie narratorem będziesz ty sama. Zwierzęta będą mówiły ludzkim głosem i wszystko wyda ci się takie piękne i takie proste... A więc, proszę cię, spróbuj zasnąć, a ja opowiem ci bajkę.

Działo się to dawno, bardzo dawno temu...

Szedł już tak dwa dni, zanim ustrzelił zająca, a potem królika. Ani się spostrzegł, że minęło sześć dni, za pasem pozostały mu tylko dwie strzały. Do miasta jeszcze daleko, a mając tylko dwie strzały niewiele można upolować. Położył się pod cienistym drzewem, aby trochę odsapnąć i rozmyślał, co tu począć. Nagle zobaczył, że tu, nad wierzchołkiem drzewa, lata z krzykiem koło swego gniazda siwa gołąbka; olbrzymi wąż pełźnie po pniu, zbliża się do gniazda i chce pożreć pisklęta.

Chłop zerwał się na równe nogi, chwycił łuk i ugodził okrutnego węża w same oko. Martwy wąż ciężko runął ze szczytu drzewa. Gołąbką zaś, gruchając radośnie, zaczęła fruwać wokół głowy swego obrońcy. Ten zaś wziął łuk i ruszył w dalszą drogę. Miał teraz tylko jedną strzałę.

Zbliżał się wieczór, trzeba było więc gdzieś ukryć się na noc przed dzikim zwierzem. Chłop zobaczył migocące światelko. Poszedł w kierunku tego światła i znalazł się u wrót jakiejś wielkiej świątyni. Stróż wpuścił go na dziedzińiec, rzucił mu w ogrodzie snopek słomy, a chłop ułożył się do snu i zasnął jak kamień. I oto śni się biednemu chłopu, że go ktoś dusi. Zbudził się i nie może poruszyć ani ręką, ani nogą. Opluł go bowiem olbrzymi wąż i lada chwila go uduśi. Na pobliskim zaś drzewie siedzi siwa gołąbica i kwili żałośnie.

Biedak skupił resztą sił i pyta węża:

— Za co chcesz mnie uśmiercić?

— Za to, żeś dzisiaj w dzień zabił mi strzałą żonę — odpowiada wąż.

— Puść mnie, wężu, a spełnię każdą twoją prośbę — prosił chłop.

— Ja także byłem kiedyś człowiekiem — odpowiedział wąż — ale za moją złość i okrucieństwo czarodziej zmienił mnie w węża. Ta zła wata utraci swą moc, jeśli o północy na wieży świątyni zabrzmi wielki dzwon. Zrób tak, żeby ten dzwon zabrzmiął dziś o północy, a puszcę cię wolno. Jeżeli zaś tego nie uczynisz, pożegnaj się z życiem.

Cóż miał biedak zrobić? Zgodził się. Poszedł do wieży, ale wieża była bardzo wysoka, a wejście do niej zamknięte na kilka mocnych klódek. Zamyślił się biedak i nie wie co robić, a wąż z niego oka nie spuszcza. Do północy zostaje tylko jedna minuta. Wtem przypomniał sobie, że ma jeszcze jedną strzałę z żelaznym grotem. Jeśli grot ugodzi w dzwon, dzwon zadzwieczy na pewno. Może cicho, ale zadzwieczy! Chłop wycelował i puścił ostatnią strzałę. Strzała gwizdnęła, znikła w wyżynie, a brzęku nie słychać. Dzwon nie zabrzmiął.

— Wnet umrzesz! — zasyczał wąż. I już się miał rzucić na chłopca, gdy raptem z wysokiej wieży rozległo się lekkie, ledwie dosłyszalne dzwonienie. Usłyszawszy to, wąż z okropnym sykiem zwinął swe cielsko, wypełił za wrota świątyni i od razu przedzierzgnął się w człowieka.

Biedak zaś długo zastanawiał się, jak to się stało, że dzwon sam zadzwonił. Gdy słońce rozjaśniło ziemię, chłop zrozumiał, kto go w nocy ocalił od niechybnej śmierci. Ujrzał bowiem leżącą pod wieżą na ziemi siałą gołębicę z rozbitą piersią. To gołąbka uderzyła w dzwon własną piersią, aby wywołać zbawczy dźwięk.

Tak się gołąbica odwdzięczyła biedakowi za to, że uratował jej dzieci.

(z baśni koreańskich)

SREBRNY SKARB



Bardzo starzy ludzie opowiadali zawsze, że w ruinach zamku w Tęczynie ukryte są wspaniałe skarby. Próbowali więc różni śmiałkowie odnaleźć drogę do podziemi, w których te drogocenneści miały być ukryte, ale nikt nie ośmielił się jakkolwiek wejść do pierwszej bodaj piwnicy. Aż wreszcie znalazł się jeden taki chłopak, który sobie powiedział, że niczego się nie boi, a skarby odnajdzie.

Noc była wtedy księżycowa, jasna, toteż drogę do tęczyńskiego zamku można było łatwo odnaleźć. Chłopiec szedł śmiało i wcale się nie bał. Gdy stanął przy wejściu do ruin, zdumiał się ogromnie, gdyż schody wiodące do piwnic były pięknie przystrojone, wyłożone czerwonym sukniem, w ścianach zaś zatknięte łuczywa oświetlały mu drogę. Zszedł więc szybko w dół i znalazł się w pierwszej piwnicy. I oto co ukazało się jego oczom: wspaniałe i cenne szaty, piękne sprzęty, a na straży tych wszystkich rzeczy stały trzy duże czarne psy. Warczały one groźnie, ale chłopiec nie zląkł się ich wcale. Zawołał na nie, podszedł bliżej i pogłaskał ich po ogromnych łbach. Psy, łaszac się, przypadły mu do nóg. Chłopiec spostrzegł, że przez pierwszą piwnicę można przejść do następnej. Tak też zrobił.

W drugiej piwnicy wszystko lśniło od srebra. W beczkach i skrzyżniach lśniły srebrne pieniądze, wokół leżały drogie srebrne naczynia, a na straży tych skarbów stały, warcząc, trzy ogromne psy, dużo większe od tych, które były w pierwszej piwnicy. I tym razem chłopiec nie uląkł się zwierząt, śmiało wyciągnął rękę i pogłaskał olbrzymów, a te również zaczęły się łaścić do niego. Rozejrzał się chłopiec wśród srebrzystych skarbów i dostrzegł, że w głębi piwnicy znajdują się wrota, za którymi wiodła, wyłożona sukniem, droga przez podziemia.

Odważny chłopiec powędrował w głąb tęczyńskich podziemi i stanął wreszcie na progu trzeciej piwnicy. Aż oczy przesłonił, taki blask

bił od znajdującego się tam złota. Trzy jeszcze większe psy warczały groźnie, a głos ich był tak potężny, że przypominał grzmot wodospadu. Roześmiał się chłopak, psy warczące pogłaskał i szedł po czerwonym suknie, bo droga wiodła dalej — do czwartej komnaty.

Kiedy wreszcie stanął na jej progu, oczom swym nie chciał uwierzyć. Nigdy w życiu nie śniło mu się nawet podobne bogactwo. W piwnicy jasno było jak w słoneczny dzień, takim bowiem blaskiem świeciły rozsypane wokół drogocenne kamienie. Mieniły się tęczyowymi blaskami, przepięknie, różnobarwnie. Chłopiec rozumiał, że dotarł do najgłębszej piwnicy tęczyńskiego zamku, że oto znalazł skarby, o których opowiadali ludzie z okolicy. Już miał się schylić, aby wziąć garść drogocennych kamieni, gdy naraz zobaczył tuż przy swoich nogach pełzającego węża. I tak się tego węża przestraszył, że aż krzyknął. A za ledwie krzyknął, zgasły wszystkie klejnoty, wokół zrobiło się ciemno i strasznie, nie było już jasnego światła, ani drogi wysłanej czerwonym sukniem. Chłopiec po omacku, z trudem, odnalazł drogę do wyjścia, ale już nigdzie, w żadnej piwnicy nie było skarbów. Były to bowiem skarby, które mógł zdobyć tylko ten, kto nie znał strachu.

oprac. na podstawie legendy Marii Kruger pt. „Skarby w Tęczynie”



DLACZEGO WRÓBEL PODSKAKUJE

Dawniej to wróble nie tylko szybko latały, ale też bardzo szybko biegały po ziemi. Lecz pewnego razu wróbel wleciał przypadkiem do królewskiego pałacu. A w pałacu odbywała się właśnie uczta. Król i jego dworzanie siedzieli przy stołach zastawionych najrozmaitszymi przysmakami. Wróbel frunął na futrynę okienną, zwiesił łebek w dół i zaświergotał z zachwytem.

— Jakie wyborne towarzystwo! Ćwir! Jakiż to zaszczyt być świadkiem takiej biesiady!

Nagle wróbel zobaczył, że po królewskim stole pełza najzwyczajniejsza pszczoła i pożera słodkie okruchy. Ach, jakże to zuchwałstwo oburzyło wróbla! Jak zaczął krzyczeć, jak zaczął ćwierkać!

— Zbrodniarka! Ona pierwsza ośmieliła się napocząć królewskie potrawy. Za tę bezczelność należy ją zgładzić! Ćwir!

— To ty jesteś zbrodniarzem i rabusem! — odpowiedziała pszczoła. — Kradniesz ziarna ryżu, zanim człowiek zdąży zebrać plon ze swego pola!

— A ty kradniesz kwiatom słodki sok! — oburzył się wróbel.

— Ja żżż-żmudnie pracuję — brzęczała pszczoła. — A ty żżż-żyjesz z cudzej pracy.

Długo się tak spierają, a w żaden sposób nie mogą się dogadać. W końcu pszczoła rzekła:

— Niechaj nasz spór rozstrzygnie człowiek: jest on najmądrzejszą istotą na świecie.

I polecili do pobliskiej wsi, gdzie mieszkał ubogi człowiek. Ten wysłuchał ich oboje i powiedział:

— Słuszność ma pszczoła. Przecie królowie nigdy się nie troszczą o swoje pożywienie. Wszystko robią za nich inni. Chłop zaś, nim wyhoduje plon, musi długo i ciężko pracować. Zatem cały urodzaj, aż do ostatniego ziarenka, powinien należeć do chłopca.

Wróbel się rozgniewał, że nie jemu przyznano słuszność. Nastroszył piórka i zaczął ścigać zalęknioną pszczołę.

— E — powiedział człowiek — widzę, że z ciebie rzeczywiście zół! Gotów jesteś zadziobać bezbrodną pszczołę. Wobec tego zrobię tak, by przynajmniej na ziemi nie musiała się ciebie obawiać. Przy tych słowach schwycił złego wróbla i spętał mu nogi. Odtąd wróbel zawsze chodzi w podskokach i ani rusz nie może dopędzić pszczoły na ziemi.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

OŚWIECENIE

Omówiony już na tym miejscu dość szeroko Pokój Westfalski zamknął wprawdzie okres krwawych wojen religijnych, ale nie wygasił źródeł niepokoju. Nadal trwały ostre spory teologiczne, prześladowania i szykany za odmiennie poglądy religijne, wszczynane przeważnie przez coraz silniejszą kontrreformację, której duszą był zakon Jezuitów. Taki stan rzeczy gorszył coraz bardziej ludzi pragnących ładu i poszanowania wolności człowieka. Klótnie o odmiennie pojmowane przez protestantów i katolików prawdy religijne zniechęcały tych ludzi tak do religii objawionej, jak też w szczególności do instytucji kościelnych. Prąd zapoczątkowany przez te umysły zyskał powszechne uznanie wśród uczonych i wywarł piętno na wszystkich dziedzinach życia. Z czasem zyskał miano Oświecenia. Nawet wielu teologów, gdy ich apele o zaprzestanie klótni i nienawiści międzywyznaniowych nie przyniosły skutku, porzucali dziedzinę wiary i zaczęło zajmować się nauką, służącą doczesności, by zbudować ludzkości w myśl hasła Oświecenie, lepsze jutro już tu na ziemi. Oświecenie nie przekreśliło jednak religii. Szermierze Oświecenia dostrzegli, że religia jest potrzebna duszy ludzkiej, chcą jednak tej religii dać inną podstawę — ma być nią ludzka natura.

Kolebką Oświecenia były Niderlandy. To tu, w czasie trwania wojen religijnych i prześladowań, chronili się uchodźcy z Niemiec, Anglii i Francji. Ponieważ byli to najczęściej ludzie najwartościowsi, Niderlandy stały się kuźnią kultury. Uchodźcy spotykając się ze sobą doszli do przekonania, że wszyscy pragną tego samego: swobody myśli i pokoju. Drugim ośrodkiem rozkwitu Oświecenia stała się

Szwajcaria, później Francja. Programowym dziełem stał się wydany w Niderlandach „Słownik filozoficzny”, opracowany pod kierunkiem Francuza Piotra Bayley'a. Słownik ten przetłumaczono niebawem na wszystkie ważniejsze języki europejskie. Z kart Słownika dowiadujemy się, że podstawą idei oświeceniowych był racjonalizm, któremu początek dał Kartezjusz († 1650). Racjonalizm każe kierować się wyłącznie rozumem. Holenderski filozof Baruch Spinoza, rozwijając myśl Kartezjusza powiedział, że prawdą jest tylko to, co się da rozumowo wyjaśnić i uzasadnić. Faktom przeczyć nie można i nie wywołują one nigdy namiętnych sporów. Rozwijany przez Oświecenie kult faktu miał swe udokumentowanie w epokowych odkryciach dokonanych przez Galileusza, Keplera i Newtona. Ideą budowy nauki była matematyka. Wspomniany wyżej filozof Baruch Spinoza nawet etykę, czyli wzorzec ludzkiego postępowania pisze „na sposób geometryczny”.

Oświecenie nazywa się dobą filozofów i uczonych. Szermierze Oświecenia nie chcieli zamknąć humanitarnych idei we własnym kręgu. Swobodę ducha jaką sami uzyskali po otrąśnięciu się z podziałów wyznaniowych, a nawet narodowościowych, chcieli przekazać masom. Próbuje dokonać tego przez zastąpienie religii objawionej, głoszonej przez skłócone kościoły, religią wypracowaną przez ludzki rozum, a czerpiącą treść swego istnienia z głębin ludzkiej natury, którą stworzył Bóg. Ta oświeceniowa religia naturalna ograniczała się wprawdzie do dziedziny etyki, ale zarazem stanowiła dowód przemawiający przeciw tym, którzy chcieli widzieć w Oświeceniu ruch wrogi wszelkiej religii.

Oświecenie w swym głównym nurcie niesło afirmację fundamentalnych prawd religijnych, takich jak istnienie Boga, który za dobre postępowanie wynagradza a za złe karze, ale zarazem stanowiła ostry protest kłamstwu jakiemuś hołdowni skłóceń chrześcijańskich. „Skoro wiara ma przynosić tylko takie owoce jak nienawiść, klótnie i prześladowania, to lepiej ją w ogóle odrzucić”.

Wielki Pascal polemizujący z całą plejadą pisarzy Oświecenia w obronie religii chrześcijańskiej, uznaje słuszność jakże bolesną tego zarzutu, gdy pisze w swoich „Rozprawach”.

„W pierwszych wiekach chrześcijaństwa ci, co odrodzili się przez Chrystusa i wyrzekli się nieprawości świata, aby rozpocząć zbrojne życie wedle nauki Kościoła, bardzo rzadko stawali się napowrót z Kościoła do świata. Dziś nie ma nic pospolitszego niż nieprawość świata w sercu chrześcijanina”. Dalszy bieg wypadków wykaże, że Kościoły nie w pełni zrozumiały albo nie chciały zrozumieć protestu Oświecenia.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



Aby nasze dzieci nie były nerwowe

Tempo naszego życia gwałtownie wzrasta, pomimo korzystania z różnego rodzaju udogodnień typu środki lokomocji itp. Wrażliwość liczbą obowiązków, jakimi my — rodzice — jesteśmy obciążeni. Nie pozostaje to bez wpływu na nasze dzieci, które coraz częściej są „nerwowe” jak to potocznie określamy. Duży ruch uliczny, hałas, szybkie tempo życia, zabudowa utrudniająca bezpośredni kontakt z przyrodą, intensywna nauka odbywająca się często w warunkach emocjonalnego napięcia — to wszystko czynniki nie sprzyjające zachowaniu zdrowia psychicznego dziecka. Dochodzi wówczas do sytuacji konfliktowych, a niekiedy do powstania zaburzeń, przede wszystkim wzmożonej pobudliwości psychoruchowej, drażliwości, apatii itp.

Dzieci nadpobudliwe mają przeważnie łatwy kontakt, są towarzyskie, rozmowne. Otoczeniem interesują się bardzo żywo, ale powierzchownie, łatwo zmieniają przedmiot zaintereso-

wania. W rozmowie często przeskakują z tematu na temat. Z reguły są bardzo ruchliwe, „wszędzie ich pełno”. Nie umieją czekać i spokojnie siedzieć. Spośród zabaw najbardziej lubią ruchowe, pracują bardzo nierównomiernie i niesystematycznie, z trudnością koncentrują uwagę. Dają się zwykle otoczeniu we znaki swoim niepokojem, ciągłym pożądaniami nowych sytuacji, nieraz agresywnością. Często sprawiają duże kłopoty w zor-

ganizowanej grupie — w przedszkolu i szkole.

Dzieci nie rodzą się nerwowe, łatwo jednak dochodzi u nich do zaburzeń w następstwie niesprzyjających warunków rozwojowych. Bardzo często bezpośrednia przyczyną zaburzeń są błędy wychowawcze popełniane przez rodziców lub inne osoby dorosłe. Stwierdzono w wielu przypadkach nasilonych zaburzeń nerwowych u dzieci, że ich rodzice są osobami niezrównoważonymi. Na ogół nie opanowują oni swych negatywnych reakcji emocjonalnych i przy dzieciach są wybuchowi. W domu stwarzają atmosferę napięcia i niepokoju. Z reguły bardzo niekorzystną sytuację w domu mają dzieci alkoholików.

By oszczędzić dziecku niepotrzebnych stresów, rodzice powinni przede wszystkim:

— ograniczać — szczególnie we wczesnych okresach rozwojowych dziecka — ilość bodźców działających na organizm,

— ostrożnie przyzwyczajać dziecko do coraz większej ilości bodźców, charakterystycznych dla środowiska miejskiego, poprzez stopniowe wprowadzanie ich w tok działalności dziecka,

— zapewnić dziecku właściwy odpoczynek (spacery, sen dzienny, wyjazdy za miasto i nad wodę, wczasy).

Bardzo ważną sprawą jest przestrzeganie odpowiedniej ilości snu dziecka, w tym także snu dziennego, który regeneruje siłę nie tylko fizyczne, ale i psychiczne. Spacery odbywać najlepiej w parku, a co najmniej na zieleńcach izolowanych od ruchu ulicznego, a w niedzielę poza miastem, w ogrodzie botanicznym, ZOO lub na plaży. Korzystny wpływ ma pokazywanie dzieciom i objaśnianie życia roślin i zwierząt podczas tych wypraw. W domu należy dziecku przydzielić i specjalnie urządzić jego kąciek lub pokój umożliwiający odbywanie własnych zajęć oraz przechowywanie jego osobistych rzeczy, zabawek i książek. W pomieszczeniu tym nie powinien znajdować się telewizor. W ogóle oglądanie programów dla dorosłych przez dzieci jest niedopuszczalne. Dziecko nie powinno mieć zbyt dużej ilości zabawek.

Ważna dla rozwoju dziecka jest odpowiednia atmosfera panująca w domu rodzinnym, zapewniająca dziecku poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Nie wytworzy się ono u dziecka, jeżeli rodzice nie interesują się jego sprawami, gdy odczuwa, że jego pozycja w rodzinie jest gorsza od pozycji rodzeństwa, jeżeli czuje się zagrożone przez rodziców i ich nie-

oczekiwane represje. Ważne jest konsekwentne stosowanie jednolitego u obojga rodziców systemu wymagań, a co za tym idzie nagród i kar.

Tryb życia dziecka powinien być uregulowany przez stałe godziny snu i czuwania, posiłków, zabiegów higienicznych, stały rozkład zajęć. Nie jest to możliwe bez uregulowania trybu życia całej rodziny, eliminacji hałaśliwych przyjęć itp. Nie oznacza to izolowania dziecka od życia, od jego rówieśników. Stwarzanie atmosfery cierpliwiejszej jeszcze bardziej utrudniłoby dziecku przystosowanie się do uczestnictwa w życiu społecznym. Zasada jest stopniowe zwiększanie bodźców i wysiłków dziecka. Dużą pomocą jest tu przedszkole, a potem szkoła, choć ta ostatnia jest dla dziecka „nerwowego” dodatkowym źródłem trudności i frustracji. Rodzice winni dlatego starannie dziecko przygotować do obowiązków szkolnych (wspólny zakup „wyprawki”, pozytywne usposobianie dziecka do szkoły, likwidowanie trudności, jakie napotyka dziecko na początku).

Korzystne dla uspokajania dziecka, wzmacniania procesów hamowania u dziecka „nerwowego” są zabawy tematyczne (w dom, pocztę itp.), konstrukcyjne (klocki, układanki), majsterkowanie ludzków, mebelków, szydeł, wycinanki, rysunki, malowanie, odwzorowywanie przygotowanych przez nas wzorów np. z zapalek, zajęć z obrazkami, loteryjki obrazkowe itp.

ANNA LASKOWSKA



Rozmowy z Czytelnikami

Trudnościami, jakie nasunęły się podczas czytania Pisma św., dzieli się z nami p. Henryk K. z Warszawy. Toteż w przesłanym do redakcji liście pisze:

„Od dłuższego już czasu nie mogę w kioskach „Ruchu” kupić Waszego tygodnika. W jaki sposób zapewnić sobie stałe jego otrzymywanie? Czytam go bowiem z wielkim zainteresowaniem.

Często czytam Pismo św. Poznała mi to nie tylko lepiej poznać Boga, ale także zrozumieć wiele spraw, które dla świeckich wyznawców bardzo długo były tajemnicą. Tajemnicą dlatego, że nie mieliśmy dostępu do Biblii... Czytając księgi święte dowiedziałem się między innymi, że Stwórca „gdy dokończył rozmowy z Mojżeszem na górze Synaj, dał mu dwie tablice Świadectwa, tablice kamienne, zapisane palcem Bożym” (Wj 31, 18). W tej samej księdze spotkałem zakaz Boży, zawarty w słowach: „Nie czyń sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek... Nie będziesz im się kłaniał” (Wj 20, 4—5). Tymczasem w świątyniach katolickich spotyka się posągi i obrazy, którym ludzie oddają cześć. Czy jest to zgodne z nauką objawioną?...

Mam też trudności odnośnie kształtu krzyża oraz czci oddawanej temu symbolowi. Księża uczą z ambony, że Zbawiciel umarł na krzyżu. Tymczasem — przemawiając przed Najwyższą Radą — Apostoł stwierdza: „Bóg ojców waszych wzbudził Jezusa, którego zgładziliście, zawieszony na drzewie” (Dz 5,30). Co więcej! Wyznawcy Chrystusa oddają krzyżowi cześć. Wielu nosi go na szyi lub zawiesza w swoich domach. Zdobi on również świątynie chrześcijańskie. A przecież krzyż pochodzi ze świata pogańskiego. Na nim też zamordowano Syna Bożego. Jak więc można otaaczać czcią narzędzie zbrodni? Czy nie przeczy to zdrowemu rozsądkowi?”

Panie Henryku! Czuję się w obowiązku przypomnieć, że czasy kiedy ludzie świeccy nie mieli dostępu do Biblii, należą do bezpowrotnej przeszłości. Obecnie bowiem wiele chrześcijańskich rodzin posiada w swej bibliotece, jeżeli nie całe Pismo święte, to przynajmniej Nowy Testament. Zaś wszystkie Kościoły chrześcijańskie zachęcają swych wyznawców do czytania Biblii. W ten bowiem sposób mogą oni czerpać prawdy objawione bezpo-

średnio ze źródła. O pożytku jaki stąd płynie uczy św. Paweł, gdy pisze: „Cokolwiek... przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pism nadzieję mieli” (Rz 15, 4). By jednak czytać księgi święte z pożytkiem, należy mieć do tego odpowiednie przygotowanie, lub też posiadać Pismo św. z komentarzem.

Nie wszystkie też wyrażenia (zwłaszcza w objawieniu Starego Testamentu) należy rozumieć dosłownie. Należą do nich również słowa mówiące, że Najwyższy Prawodawca osobiście wykonał napisy na kamiennych tablicach. Jest to bowiem antropomorfizm, czyli przedstawienie genezy powstania „tablic przymierza” na sposób ludzki. Natomiast zakaz, o którym mowa w księdze Wyjścia (rozdz. 20, 4—5), miał ostrzec Izraelitów od bałwochwalstwa. Jednak w Nowym Testamencie zakaz ten, podobnie jak wiele innych (np. przepis dotyczący obrzezania) przestał obowiązywać. Umieszczając zaś w świątyniach posągi i obrazy nie oddajemy czci martwym przedmiotom, ale osobom, które one wyobrażają. Tego zaś Bóg nigdzie nie zabrania.

Nie można też mieć wątpliwości, że Chrystus umarł na krzyżu, gdyż ewangelie wyraźnie o tym mówią. Tak więc prowadzący Jezusa na miejsce stracenia, „spotkali człowieka, Cyrenejczyka, imieniem Szymona; tego przymusili, aby niósł krzyż jego” (Mt 27, 32). Zaś nieco dalej ten sam Ewangelista dodaje: „A gdy go przybili do krzyża, rozdzielili szaty jego” (Mt 27, 35). Oczywiście mowa tu o poprzecznej belce krzyża (po łacinie: „patibulum” — krzyż, szubienica), gdyż belka pionowa była na stałe wkopana na miejscu stracenia.

Istniały trzy rodzaje krzyża. Pierwszy w kształcie greckiej litery „T”, drugi z belką poprzeczną nieco obniżoną (jak to przedstawia się w malarstwie chrześcijańskim) oraz trzeci podobny kształtem do litery „X”, zwany też krzyżem św. Andrzeja. Jednak w oparciu o tradycję historyczną oraz tekst Ewangelii: pisze: „Niech mnie Bóg uchwata, „Umieścili nad jego głową napis z podaniem jego winy” (Mt 27, 37), ogół egzegetów wypowiada się za drugą formą krzyża.

Ukrzyżowanie nie należało do kar przewidywanych przez pra-

wodawstwo żydowskie. Znali je jednak Egipcjanie, Kartagińczycy, Syryjczycy, Persowie i wreszcie Rzymianie. Tak więc krzyż jest pochodzenia pogańskiego. Jednak przez śmierć Syna Bożego został on uświęcony. Od tej chwili stał się nie tylko znakiem rozpoznawczym wszystkich chrześcijan, ale doznaje powszechnej czci, jako znak zbawienia. Daje temu wyraz apostoł Paweł, gdy pisze: „Niech mnie Bóg uchwata, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana

naszego Jezusa Chrystusa” (Gal 6, 14).

Od pewnego czasu rzeczywiście trudno jest spotkać „Rodzinę” w kioskach. Powodem tego jest stosunkowo niski nakład naszego tygodnika oraz duży popyt na to czasopismo. Dla zapewnienia sobie stałego otrzymywania „Rodziny” radzę opłacić prenumeratę w urzędzie pocztowym. **Równocześnie — dla Pana i wszystkich Czytelników — łączę pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.**

DUSZPASTERZ

FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA

Prezentujemy dziś naszym Czytelnikom — z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka — półroczną Anię A. z Legionowa. Widzimy ją w różnych życiowych okolicznościach, w towarzystwie mamy.

Malutka Ania — jak nas zapewnia jej tatusz — jest dzieckiem hardzo towarzyskim, żywym i inteligentnym. To „żywe srebro” jest oczkiem w głowie swoich rodziców.



Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 412 L-105.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

(210)

— Śliczne i... z Głębowicz.

Waldemar oddał Stefcii dwa listy: od dziadka i od księżnej Podhoreckiej.

Księżna pisała w bardzo miłym tonie, ze swoboda nie zdradzającą poprzedniego oporu. Stefcie nazwała wnuczką, pokładając w niej nadzieję uszczęśliwienia Waldemara. List zawierał kilka pochlebnych słów dla państwa Rudeckich i wyraźnie zaznaczoną chęć poznania bliżej Stefcii, co wyglądało na zaproszenie jej do Obronnego.

Państwo Rudeccy rozbroili się.

Nie mieli już obaw co do przyszłości Stefcii. Na ordynata spoglądali z uwielbieniem i dumą.

Stefcię wzruszył list pani Podhoreckiej. Doskonale odgadywała walkę poprzedzającą jej zgodę i sympatię. Wiedziała, że narzeczonemu zawdzięcza wszystko, że opór stawiano, ale on go zwalczył i dopiął celu.

Obok miłości wzbudziły się w jej duszy cześć i podziw dla Waldemara.

Przeczytawszy list, podała mu obie ręce serdecznym rzutem, z dziękczynnym wyrazem w oczach.

Waldemar ucałował jej dłoń.

Zrozumeli się oboje.

Byli szczęśliwi.

Przed oczyma ich stanęła przeszłość.

Tamci nie doszli do tych wyżyn, co oni. Ich szczęście musiało być o połowę mniejsze, a wobec późniejszego życia stało się chwilą obramowaną w czajny kielich.

W parę godzin potem Waldemar i Stefcia w białym salonie, wśród kwiatów, zamienili z sobą pierścionki. Gdy na palcu Stefcii błysnął olbrzymi brylant, klejnot rodowy Michorowskich, a ona włożyła narzeczonemu na mały palec swój pierścionek z perłą uriańska, spragnione usta Waldemara spozczyły na ustach dziewczyny i trwali tak długo upojeni aż do ekstazy.

Tylko Stefcia wstrząsnął dreszcz jakiś rozkoszny, ale dziwnie trwożny.

Może spłynęły wówczas do salonu nad młodą parą duchy zmarłej Stefanii Rembowskiej i Gabrielli de Bourbon, jak nieme a ponure memento najszczęśliwszych jaśni życia.

XIX

Więść o zaręczynach ordynata Michorowskiego z panną Rudecką rozeszła się echem wśród arystokracji, wywołując gniew i wiele protestów, wśród szerokich klas inteligencji — zdziwienie. Niektórzy nie wierzyli w prawdziwość faktu, poczytywali to za fałsz. Salony, kluby, buduary trzęsły się rozgwarem rozmów tylko o tym prowadzonych, ale szeptki były jeszcze gorzej, bo złośliwe.

— Mezaliani! mezaliani! — brzmiało wszędzie.

Wszystkie hrabianki i księżniczki, wszystkie panny liczące na ordynata czerwieniły się, obrażone, w pięknych ząbkach melly niezyczliwe słowa, w wytwornych główkach knuły złe myśli.

Sensacyjna wiadomość zaręczyn ogłosiły dzienniki w formie bardzo życiwej. Pewne osoby z arystokracji wiadomość tę chciały podać w jaskrawszych barwach, ale redakcje odmówiły ze względu na ordynata.

Wśród arystokracji buchało jak w uł.

Stefcia była na wszystkich ustach. Jej fotografie w grupach głębowickich i pojedyncze, rozdawane przez pannę Ritę, przechodziły z rąk do rąk. Jedna, poszarpana w kawaleczki, splonęła na kominku w pałacu Barskich, ciśnięta w ogień przez drażnięte rączki hrabianki Melanii.

Margrabina Silva pisała do ordynata patetyczne listy, które razem z paczką innych w podobnym rodzaju zostały zamknięte w szufladce biurka, zwanej archiwum starożytności.

Wesoły Brochwicz po powrocie z Berlina wirował wśród salonów, roznosząc sławę Stefcii. Zachwycał się głośnie i szczerze przyszłą ordynatową. Z tego powodu naraził się w wielu domach, ale dowcipny chłopak nie tracił zapалу.

Powszechną zgrozę i nowe wstrząśnienie wywołała wiadomość, że w parę tygodni po zaręczynach do Ruczajewa przybyła z ordynatem księżna Franciszkowa Podhorecka i panna Rita. Za nimi podążył nieodstępny Trestka i Brochwicz, który jako przyjaciel osobisty i kolega ordynata chciał Stefcii złożyć życzenia.

Ruczajew zaroił się gośćmi. Stefcia promieniowała szczęściem, które podnosiło jeszcze jej urodę. Ale te odwiedziny były powodem nowej hurzy w Siedkowicach. Pani Idalia straciła zmysły z gniewu, lecz z Lucią nie mogła sobie dać rady. Dziewczynka gwałtem chciała jechać do Ruczajewa, błagała o to matkę, a widząc jej stanowczy upór, postanowiła udać się tam z panną Ritą. Lecz baronowa i na to się nie zgodziła; wszelkie prośby panna Macieja odparła ostro i zabrawszy córkę, wyjechała z nią za granicę. Lucja w sekrecie przed matką napisała do Stefcii bardzo rozpaczliwy list. Dziewczynka była rozkapryszona i stosunek jej do matki stał się okropnym. Pani Idalia wyjechała na Riwierę, pozostawiając ojca na opiece pana Ksawerego.

Ale pan Maciej najczęściej teraz przebywał w Obronnem, gdzie oboje z księżną oczekiwali przyjazdu Stefcii. Księżna wyraźnie oświadczyła Waldemarowi, że chce ją mieć u siebie jakiś czas, aby lepiej poznać. Ordynat zgodził się chętnie, obiecał przywieźć narzeczoną, ale pod warunkiem, że przyjedzie z ojcem lub z matką. Księżna musiała ustąpić. Waldemar odgadł myśli babki: oto staruszka, godząc się z konieczności, postanowiła obznajmić Stefcie ze wszystkimi warunkami jej przyszłego stanowiska. Pragnęła ją przygotować do roli ordynatowej, nadać jej takt właściwy i jakby skończyć edukacji. Pani Podhorecka znała Stefcie, jednakże była pewną, że znajdzie w niej wiele błędów do sprostowania. Waldemar, osobiście zadowolony z takiego projektu, uśmiechając się żartował, że babka wprowadza średniowieczne zwyczaje, kiedy zaręczone księżniczki przywożono przed ślubem na dwór narzeczonego dla obznajmienia ich z etykietą. Księżna odpowiedziała sucho:

— Ja pragnę jej dać poznać wymagania naszej sfery, aby wśród nas nie raziła.

Waldemar zmarszczył brwi, ale nie odpowiedział. Pomyślał tylko

— Już ona nie skompromituje nas.

Powrót Franciszkowej Podhoreckiej z Ruczajewa i sprawdzanie z odniesionych tam przez nią wrażeń ostatecznie przełamały niechęć strauszki. Listy Stefcii do babki ordynata i do pana Macieja miały także swój dobry wpływ. Teraz oczekiwano jej przyjazdu.

Młoda księżna mówiła

— Niech mi mama wierzy, ja sama bałam się trochę tego Ruczajewa, ale jechać komuś trzeba było i najstosowniej mnie, ponieważ Idalka odmówiła. Zostałam mile rozbrojona. Dom zupełnie przyzwoity, nosi typ zamoznego domu obywatelskiego, w stylu starszylackim, bez sztucznej bufonady i pretensji, ale pełen szczeroci i dobrego smaku. Rudeccy — ludzie światłowi i nadzwyczaj dobrze wychowani, nawet wytworni. Przy tym on wykształcony; znamy go dawniej. Matka robi wrażenie polskiej matrony. Dość młoda jeszcze i dystygowana kobieta. Jest tam dwoje młodszych. Chłopak trochę urwis, ale zuch, przygotowuje się w domu do wyższych klas. Zaprzyjaźnił się z Brochwiczem jako z imiennikiem, a na Waldemara spogląda z komicznym podziwem. Dziewczynka, Zosia, jeszcze mała, miłkie stworzenie, ale nie tak ładne jak Stefcia. Ta jest po prostu urocza. Miłość do Waldemara ubrała ją w jakąś tęczę, promienieje szczęściem.

— Spodziewam się — rzekła księżna z lekką ironią.

Zbudziła się w niej zawiść, że jej wnuk, Waldemar Michorowski uszczęśliwi tylko taką sobie zwyczajną Stefcie.

Młoda księżna odczuła to i rzekła z uśmiechem:

— O! niech mama nie sądzi, że Stefcie uszczęśliwła głównie przyszłe stanowisko. O ile ją znam, wołałaby ona, żeby Waldemar mniej błyszczał pozycją i milionami. Prawdziwie szlacheckie dziecko! Ona kocha Waldemara dla niego samego i kocha całą duszą. Tylko ma pewne obawy, jak sobie da radę w nowych warunkach; trochę się lęka naszej sfery. I na Rudeckich znać pewien przymus, gdy mówią o przyszłości. Najwidoczniej obawiają się nas dla córki, co jest zresztą zrozumiałym.

Starsza księżna milczała, pan Maciej zwiesił smutnie głowę. Po chwili rzeki:

— Boją się nas z powodu przeszłości... Ja odegrałem mętą rolę, ale Waldemar powinien ich przekonać. Czyżby i w niego nie wierzyli?

— Och! nie. Oni mu wierzą i cenią go, ale coś jest, co tamuje zupełnie szczęście z powodu nadspodziewanego losu córki. Może to przecucie rodziców?

Pan Maciej i księżna zwrócili na mówiącą zdziwione oczy.

— Przecucie? Jakże? Z powodu czego?

— Może nie wierzą w całkowite szczęście Stefcii, w jej przyszły spokój. Ostatecznie ona wchodzi w obcą dla siebie sferę, która... niezbyt jej sprzyja.

— A przecież uważamy ją już za naszą — rzekł pan Maciej.

— My, ale nie ogół.

Stara księżna poruszyła się.

— Ogół uzna, zmuszony przez Waldemara. Już jeśli on mnie zdołał zjednać, wierzę, że potrafi skłonić do tego cały świat! Chyba, że nie ufają w stałość Waldemara, a to już byłoby bluźnierstwem.

— Nie! nie to. Powtarzam, wierzą w niego, lecz może nieświadomie mają obawę jutra.

Pan Maciej i księżna zamysłili się smutno.

W połowie lutego wielka sala w Obronnem wyglądała uroczysto. Oczekiwano przyjazdu Stefcii z ojcem i Waldemarem. Starsza księżna w ciężkich, czarnych koronkach, poważna, robiła wrażenie jak zawsze trochę dumne. Księżna Franciszkowa, Pan Maciej, panna Rita i Trestka byli wesoło uspo-

